

NIKOLA ENENKIEL

Niccellee

DON'T
CALL ME



NIKOLA ENENKIEL
Niccellee

DON'T CALL ME



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Anna Jamróz
DTP: pagegraph.pl

Copyright © Nikola Enenkiel, 2025

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-200-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1

Rodzinny mecz

Charlie 

Życie potrafi zaskakiwać. Moje na przestrzeni kilku ostatnich lat zmieniło się nie do poznania. Z cichego chłopca zamykającego się na świat i uciekającego przed problemami do klocków Lego stałem się odważnym młodym dorosłym, który może zostać kapitanem uniwersyteckiej drużyny hokeja. Kiedyś było mi trudno zawierać nowe przyjaźnie, a teraz mam wokół siebie grono kumpli z drużyny i najlepszego przyjaciela, z którym znam się od lat.

Moja matka odnalazła miłość, o której czyta w książkach, i wreszcie jest w pełni szczęśliwa. Ryan sprawił, że jej życie nabrało sensu, i wniósł do niego bez troskę. To dzięki niemu uciekliśmy do Toronto przed agresywnym ojcem. To on załatwił mamie pracę, o której od zawsze marzyła, i wyremontowane mieszkanie, do którego mogliśmy się od razu wprowadzić. Mój ojczym okazał się cichym bohaterem.

Zoey natomiast poznała tutaj swoją najlepszą przyjaciółkę, o której kiedyś tylko mogła pomarzyć. A później zaprzyjaźniła

się z jej rodziną i zakochała w hokeiście, do którego wzdychała od lat. Teraz nie wyobraża sobie bez nich życia. Sprawili, że jej energiczna strona znowu jest widoczna i wreszcie przestała się wszystkim zamartwiać. Wraz z Frostem, jej mężem, stworzyła rodzinę, która stała się dla niej całym światem.

Już pierwszego dnia, gdy poznałem Frosta, wiedziałem, że dużo zmieni w naszym życiu. Miał problemy, aby otworzyć się na miłość do mojej siostry, ale gdy w końcu to zrobił, przypadł na amen. A ja po cichu liczyłem na to, że zostanie z nami już do końca. To on pomógł nam z ojcem, gdy pewnego dnia zaczął dobijać się do naszych drzwi. Jego przyjaciel Nick tulił mnie całą noc i dał mi ogromne wsparcie, tak samo jak i starszy Ward.

A później wpoili mi miłość do gry w hokeja. Przedtem byłem zagorzałym fanem i oglądałem każdy ich mecz, marząc o tym, aby kiedyś zostać profesjonalistą. I tak też się niedługo stanie. Byłem ich osobistym testem, czy nadają się na trenerów, gdy Adrien Ward zdecyduje się w końcu ustąpić, choć jak na razie nie ma takich planów. Jak wiem, Frost chce grać tak długo, jak będzie mógł. A teraz zajmuje się z Nickiem grupą młodzików, do której kiedyś należałem, dopóki nie zacząłem chodzić do liceum i nie przeniosłem się do tamtejszej drużyny.

Wszyscy trzej spotkaliśmy tutaj fantastycznych ludzi, którzy są z nami do dziś. Kto by pomyślał, że zwykła przeprowadzka za lepszą pracą mamy wywróci nasze życia do góry nogami.

Nadal myślę o przeszłości, od tego nie da się uciec. Ale teraz skupiam się na uczelni, przyjaciołach i przede wszystkim grze. Wiele osób mi mówi, że niepotrzebnie zapisałem się do uczelnianej drużyny i chcę brać w udział w drafcie, bo

mogę dołączyć do Mavensów już teraz. Wystarczy jedno słowo Frosta. Ale nie chcę robić tego po znajomości. Chcę na to zasłużyć. Chcę poznać smak gry dla uczelnianej drużyny i się tym nacieszyć, a nie od razu przechodzić na zawodowstwo.

I właśnie dlatego siedzę teraz z moją uczelnianą drużyną Toronto Bulldogs w sali multimedialnej na naszym lodowisku. Jesteśmy w trakcie wybierania kapitana – z racji tego, że poprzedni ukończył studia, czas na kogoś nowego. Nie ukrywam, że bardzo bym chciał nim zostać.

– To bez sensu – burzy się Wade. – Charlie ma zostać kapitanem? Bo co, był nim w liceum i ma wtyki? Draft też już ma ogarnięty?

Przewracam oczami na jego oburzenie.

– Każdy oprócz pierwszoroczników może zostać kapitanem – przypomina ostro trener Duncan. – To, że Charlie ma w rodzinie zawodowych hokeistów, nic nie znaczy. Gra naprawdę dobrze, wiesz o tym, Wade. Poza tym ma doświadczenie w kierowaniu drużyną.

Po sali roznosi się szmer rozmów zawodników. Wzdycham i poprawiam bluzę na ramieniu. Ukradkiem wyciągam z kieszeni telefon i zerkam na niego, aby zobaczyć, która godzina. Krzywię się, gdy widzę, że już spóźniam się na spotkanie z Jasperem piętnaście minut. Wysyłam mu szybko wiadomość, żeby pojechał do domu i na mnie nie czekał. To spotkanie na pewno się przeciągnie.

– Skoro nie potraficie zdecydować teraz, macie czas do czwartku, aby porządnie to przemyśleć – oświadcza trener. – A teraz wynocha.

Hokeiści jednocześnie podnoszą się z krzeseł i opuszczają salę multimedialną. Wade, przepychając się obok, szturcha mnie ramieniem i rzuca mi wkurzone spojrzenie. Unoszę

brwi i kręcę pobłaźliwie głową na jego dziecinny sposób okazywania zirygowania.

– Nie przejmuj się, Charlie. – Oliver klepie mnie po plecach. – Ja na pewno na ciebie zagłosuję.

– Dzięki – rzucam. – Choć zaczynam myśleć, że to nie jest do końca taki dobry pomysł. Jeżeli wygram, on nie da mi żyć.

– Wade lubi cwaniaczyć – odzywa się Gabe. – Wszyscy wiedzą, że idealnie się nadajesz na to stanowisko.

Uśmiecham się pod nosem.

Olivera i Gabe'a poznałem w liceum na pierwszym spotkaniu drużyny. Zakumplowaliśmy się, a teraz mamy okazję dalej razem grać. Szkoda tylko, że Jasper nie poszedł w nasze ślady i nie został hokeistą, ale niestety nie potrafi utrzymać pionu na łyżwach dłużej niż minutę.

Chwilę później wychodzimy przed lodowisko. Na parkingu przy moim samochodzie zauważam Jaspера, który unosi dłoń na powitanie. Odwzajemniają gest, po czym po pożegnaniu wsiadają do samochodu Gabe'a i odjeżdżają.

– Pisałem ci, żebyś poszedł do domu – mówię. Odblokowuję auto i rzucam torbę na tylne siedzenie.

– Wolałem poczekać. – Wzrusza ramionami. – Poza tym... spotkałem Ruby i trochę pogadaliśmy. Wracła akurat ze sklepu, więc eskortowałem ją bezpiecznie do domu.

Unoszę brwi i kiwam głową z uznaniem.

Wzdycha do Ruby, odkąd jakoś w połowie wakacji wpadł na nią przed lodowiskiem Warda. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że dziewczyna przyjaźni się z Abi, córką Logana, który jest wieloletnim przyjacielem Nicka. Wychowali się razem w domu dziecka, a później Lowen trenował Abi, gdy była małą dziewczynką. Jest na mnie cięta, odkąd raz przypadkowo przerwałem jej trening, przez co upadła

dość boleśnie na lód i miała potem siniaka na udzie. Od razu po jej upadku chciałem jej pomóc i przynieść zimny okład, ale zjechała mnie od góry do dołu, zebrała swoje rzeczy i wyszła z lodowiska, marudząc pod nosem.

Parę dni później wpadłem na nią na mieście. Gdy tylko mnie zobaczyła, poczerwieniała ze złości i zaczęła się na mnie wydzierać. Od tamtego momentu unikam jej jak ognia, byle tylko znowu nie wdać się z nią w bezsensowną kłótnię. Choć jest to odrobinę trudne, zważywszy, że nasze rodziny są niejako połączone.

– Ty wiesz, że ona ma siedemnaście lat? – upewniam się.

– No i co? – prychna. – Wydaje się ogarnięta jak na swój wiek, nie to, co inne laski. Chcę ją bardziej poznać, wydaje się miła.

– Tak jak Abi – sarkam.

– Ona jest taka cięta tylko na ciebie. – Śmieje się i wsiada do samochodu.

Obchodzę pojazd, opadam na miejsce kierowcy, odpalam silnik i ruszam w stronę domu. Kilka lat temu, po wyprawie Zoey do Frosta, zamieniliśmy mieszkanie na mały domek. Mama jest zadowolona, bo w letnie wieczory może usiąść na tarasie i poczytać książkę. Dodatkowo dzieciaki Frosta i Nicka mogą sobie tu pobiegać i się pobawić.

– Cześć, chłopaki – słyszę męski głos, jak tylko przekraczamy próg. – Jak było na treningu, Charlie? Zostałeś kapitanem?

– Nie – burczę. Odkładam na bok torbę i zsuwam buty z nóg. – Parę osób uważa, że nie powinienem nim zostać.

– Co? – Marszczy brwi. – Przecież grasz najlepiej z całej waszej drużyny.

Wyszczierzam się w jego stronę.

– Dzięki, tato – mruczę, a on roztrzepuje moje włosy, na co jęczę z udręką. Nie jestem już małym dzieckiem!

Przez te wszystkie lata Ryan stał się mi naprawdę bliski. W dzieciństwie pomagał mi w lekcjach i jeździł ze mną na treningi hokeja. Prawie nigdy nie pominął ani jednego mojego meczu i zawsze siedzi w pierwszym rzędzie, gorąco mi kibicując. Stał się dla mnie ojcem, którego potrzebowałam. Traktuje mnie i Zoey jak swoje własne dzieci.

– Ryan?! – woła mama z kuchni. – Czy mógłbyś pomóc mi odkręcić ten słoik?

Tata salutuje nam i wraca do swojej żony, a ja podążam za nim. Wchodzę do kuchni, gdzie witam się z mamą pocałunkiem w policzek, zabieram z lodówki sok, z szafki dwie szklanki i dołączam do przyjaciela, który rozgościł się już w moim pokoju. Idę na moment do łazienki, gdzie rozpakowuję torbę, nie chcąc, aby mama kolejny raz na mnie krzyczała, że zostawiam mokry ręcznik w środku, po czym wracam do Jaspera.

– Dobra, to jaki mamy plan? – pyta przyjaciel, wyciągając z plecaka tablet.

Dwa miesiące temu rozpoczęliśmy trzeci rok studiów na kierunku automatyka i robotyka. Od dziecka uwielbiamy wykonywać wszelkie budowle, głównie z klocków Lego, a na studiach możemy w dodatku pobawić się komputerami. Na zaliczenie mamy wykonać robota. Sprawi nam to mnóstwo frajdy.

Następne trzy godziny spędzamy na planowaniu naszego projektu. Gdy wybija siódma wieczorem, mój brzuch zaczyna burczeć. Z jękiem podnoszę się z łóżka i sięgam po telefon.

– Zamawiamy pizzę? – proponuję. Jasper wyszczerza się w moją stronę, co jest dla mnie jednoznaczną odpowiedzią. – Pójdę zapytać rodziców, czy też chcą.

Idę do salonu, gdzie mama leży wtulona w ramiona taty, oglądają jakiś serial. Gdy stoję nad kanapą, unosi głowę i posyła mi ciepły uśmiech. Pytam, czy też mają ochotę na pizzę, a gdy przytakują, włączam aplikację i składam duże zamówienie. Dwadzieścia minut później dostawca jest już pod moim domem. Odbieram od niego kartony z pizzą, jeden z nich podaję rodzicom, a kolejne dwa zabieram do swojego pokoju.

– Och, tak, najwyższy czas – jęczy Jasper, odbierając ode mnie swoją pizzę. – Umieram z głodu.

Siadam na łóżku, otwieram karton i nie czekając ani chwili, wsuwam do ust pierwszy kawałek.

– Zostajesz na noc? – pytam pomiędzy kęsami.

– Jeszcze pytasz? – parska. – Wiesz, że mam w plecaku nowy model Ferrari do złożenia?



Wchodząc na lodowisko Warda, ziewam szeroko. Rozglądam się wokół, jednak nie widzę ani żywej duszy, na co marszczę brwi. Przecież byliśmy umówieni, gdzie oni wszyscy się podziali?

– Co tam, młody? – Isaac wyłania się zza mnie i mocno klepie mnie w plecy, na co się wzdrygam. – Coś ty taki przestraszony?

– Nie wyspałem się – mamroczę.

Odkładałem torbę z łyżwami na ławkę i przeciągam się, chcąc rozluźnić sztywne mięśnie. Całą noc składałem z Jasperem model Ferrari z Lego, przez co położyliśmy się jakoś po czwartej, a na lodowisku miałem być już o dziewiątej. Spałem cztery godziny.

Ja i Jasper robimy tak od najmłodszych lat, a później narzekamy, że się nie wyspaliśmy. Lego nie jest tylko dla dzieci, wręcz przeciwnie, niektóre zestawy są tak skomplikowane, że nawet my mamy z nimi problem i zajmują nam kupę czasu.

– A jak na studiach? – zagaduje. – Kiedy gracie jakiś mecz? Z chęcią bym wpadł i pooglądał takich dzieciaków jak wy.

Piorunuję go wzrokiem.

– Dzieciakiem to możesz nazwać swoją córkę, nie mnie – burczę, wyciągając łyżwy z torby.

Siadam na ławce, aby je zawiązać, a gdy kończę, od razu wchodzę na lód. Poprawiam czapkę i zaczynam jeździć wzdłuż bandy, czekając na pojawienie się reszty. Noszeniem czapek tył na przód zaraził mnie Nick. Raz mu ją podkradłem i tak zostało do dziś.

– Chyba go zdenerwowałem – mruczy Isaac. Zerkam w jego stronę i widzę Frosta i Nicka stojących obok niego. Pod nogami kręcą się im Cody i Hunter, ich sześćioletni synowie, jak zwykle się przepychając, bo każdy z nich chce wejść na lód jako pierwszy.

– Co jest? – Frost patrzy na mnie z niepokojem.

Robi tak od samego początku naszej znajomości i naprawdę to doceniam, ale czasami mnie irytuje. Dlaczego żaden z nich nie rozumie, że nie jestem już tym samym chłopcem, który wiecznie potrzebował pomocy? Daję sobie teraz świetnie radę, nie muszą obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Przecież dobrze wie, że gdyby coś było nie tak, przyszedłbym z tym do niego.

– Wujek! – krzyczy uradowany Hunter, jadąc w moją stronę. Ten mały jest moim ulubieńcem. Oczywiście Cody, widząc, co robi jego kuzyn, zaczyna pędzić przed siebie, byle tylko wyprzedzić młodego Lowena i zepchnąć go w bok.

Podjeżdżam bliżej i kucam z rozłożonymi ramionami, w które dwa szkraby od razu wpadają. Hunt śmieje się głośno, gdy czochram jego kręcone włosy. To samo robię z Codym, choć ten nie jest z tego zadowolony i szybko próbuje uciec z mojego uścisku z grymasem na twarzy.

Kiedy podnoszę się do pionu, czuję na sobie pytające spojrzenie Frosta. Wzdycham ciężko. Jeżeli mu nie powiem, o co chodzi, nie da mi spokoju.

– Wczoraj mieliśmy wybierać kapitana. Wiecie, że chciałbym nim zostać – przyznaję markotnie. – Tyle, że... parę osób twierdzi, że nie powinienem objąć tej funkcji.

– A ile osób twierdzi, że powinieneś? – Nick unosi brew.

– Połowa drużyny? – bąkam.

Frost zagania chłopców do ćwiczeń, polecając im, aby się rozgrzali, a następnie opiera się o bandę, aby móc rozmawiać ze mną i jednocześnie mieć oko na dzieciaki. Isaac i Nick przystają obok nas.

– Z czym mają problem? – pyta. – Grasz świetnie. W dodatku byłeś kapitanem w liceum, więc wiesz, z czym to się je.

– Ale drużyna uniwersytecka to co innego niż licealna – wyjaśniam. – Tutaj większość ludzi liczy na draft do NHL. I parę chłopaków twierdzi, że dostanę tę pozycję ze względu na was. Jak to będzie wyglądało, gdy ktoś z Mavensów przyjdzie do nas na mecz w poszukiwaniu nowych talentów i dziwnym trafem wybierze mnie?

Wszyscy trzej nagle milkną. Frost oblizuje usta i zerka na mnie z głupim uśmieszkiem.

– Nie musimy cię wybierać, bo już jesteś wybrany.

Jęczę z udręką, odchylając głowę.

– Charlie, rozumiemy, że chcesz się dostać do NHL w tradycyjny sposób – dodaje uspokajająco Nick. – A przedtem

ukończyć studia. Ale to nic złego, że masz lepszy start. Masz okazję, więc z niej korzystaj. – Zaciska dłoń na moim barku. – Frost i ja mieliśmy tak samo. Żaden z nas na nie poszedł na studia, bo Adrien zaciągnął nas do gry. I nikt nie miał z tym problemów, wiesz dlaczego?

Kręcę głową. Nick podjeżdża bliżej, obejmuje mnie ramieniem i lekko mną potrząsa.

– Bo nadrabiamy umiejętnościami – kontynuuje. – Jesteście jeszcze młodzi i to normalne, że ktoś będzie ci tego zazdrościł. Ale to od ciebie zależy, jak tym zagrasz. Pokaż, że to nie znajomości robią z ciebie dobrego hokeistę, ale zdolności. Pokaż im, że potrafisz być wspaniałym kapitanem i poprowadzisz ich do zwycięstwa.

Isaac i Frost przytakują równo.

– Ja to właśnie zrobiłem – odzywa się Ward. – Udowodniłem, że zasługuję na miano kapitana. Że ojciec trener nie ma z tym nic wspólnego. A ty pokażesz, że ja nie mam z tobą nic wspólnego. Że zapracowałeś na to sam. To trudne, ale nie niemożliwe.

Uśmiecham się pod nosem. Sekundę później Frost przyciąga mnie do siebie i ściska z całej siły, przez co moje żebra aż trzeszczą.

– Dobra, jazda na lód – rozkazuje, popychając mnie w tył. – Pokaż tym dupkom, że zasługujesz na NHL.

Nick chrząka i spogląda na przyjaciela znacząco. Mąż mojej siostry krzywi się i zerka na swojego syna i siostrzeńca, ale chłopcy są zajęci zabawą, więc na pewno tego nie usłyszeli.

Isaac zagania nas na środek tafla, gdzie dzielimy się na dwie drużyny. Nie dziwi mnie nawet, że zostają przydzielony do Hunta i Cody'ego. Przewracam oczami, jednak nic nie mówię, tylko podaję krążek młodemu Lowenowi. Hunter

z szerokim uśmiechem pędzi przed siebie, a w pewnym momencie jego ojciec zagradza mu drogę. Wybija mu krążek spod kija, jednak mały się nie poddaje i znowu mu go odbiera. Oczywiście wszyscy czterej dajemy dzieciakom fory. W końcu mają tylko sześć lat.

– No nie! – stęka Isaac, gdy pozwala, aby krążek prześlizgnął się pomiędzy jego nogami, wprost do bramki. Po lodowisku roznosi się okrzyk dziecięcej radości.

Chwilę później Nick przejmuje krążek. Unosi kącik ust i spogląda na mnie z błyskiem w oku.

– Pokaż, co potrafisz, kapitanie. – Śmieje się, rzucając mi wyzwanie.

Wyszczerczam się do niego i nie czekając ani chwili, ruszam szybko przed siebie. Frost i Isaac odsuwają na bok dzieciaki, abyśmy ich bez przypadek nie staranowali podczas naszej rozgrywki jeden na jednego.

Wpadamy w jakiś szał. Jeździmy po całym lodowisku, próbując nawzajem odebrać sobie krążek. Jak tylko mam go pod swoim kijem, Nick mnie taranuje i zabiera go dla siebie. Już prawie ma go wbić do bramki, gdy podcinam go delikatnie, zabieram krążek i posyłam go do swojej. Dysząc ciężko, opieram się o kij i demonstracyjnie się kłaniam. Śmieję się głośno, gdy chłopcy wydają z siebie okrzyki radości, wiwatując.

– I ty masz jeszcze jakieś wątpliwości? – pyta Nick. Unosi lewy kącik ust i zerka na swojego przyjaciela, który z dumą kiwa głową.

Cholera jasna, to był test. I zdałem go na sto procent.

Isaac przyciąga mnie do swojego boku i poleca:

– Zrób ten trik na treningu, kiedy będziecie wybierać kapitana, a wszyscy padną na kolana i będą cię błagać, żebyś nim został.





Unoszę głowę i spoglądam na niego z wdzięcznością. Następnie przenoszę wzrok na Nicka i Frosta, którzy z uśmiechami potwierdzają słowa swojego przyjaciela.

Biorę głęboki wdech i się prostuję. Udowodnię wszystkim w drużynie, że nadaję się na kapitana. I że poprowadzę ich w tym roku do zwycięstwa.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](#)
-  [papieroweserca](#)
-  [papierowe_serca](#)